Leżałam sama na drodze, nie bardzo wiedząc, co się właśnie stało. Wokół była ciemność i ani śladu żywego ducha. Wiedziałam jedynie, że gdzieś daleko jest jakiś stary dom, ale nic poza tym. Chwilę tak leżałam, próbując poukładać sobie myśli i przypomnieć, co tak w ogóle się stało, ale im bardziej próbowałam to zrobić tym bardziej czułam, że wszystko miesza mi się w głowie. Przez bardzo długi czas nie byłam w stanie poruszyć ani ręką ani nogą. Oczy miałam cały czas zamknięte.

„Czy to sen?!" – pomyślałam sobie. W końcu bardzo chciałam, aby tak było. Lodowaty wiatr dotknął moich policzków. Pomału podniosłam powieki. Widok, który jawił się teraz przed moimi oczami nie różnił się za wiele od tego, co widziałam gdy miałam je zamknięte. Zdziwiło mnie jednak, że z moim ubraniem jest wszystko w porządku. Powinno być zniszczone, albo przynajmniej ponadrywane w niektórych miejscach od…no nie wiem…przewrotu?

Pomału próbowałam się podnieść. Chwiałam się przez chwilę na własnych nogach, nie mogąc ustać w miejscu. Trochę czasu mi zajęło złapanie równowagi. Zrobiłam kilka głębokich wdechów nim postawiłam pierwszy krok. Cały czas rozglądałam się dookoła, serce zabiło mi szybciej. Sięgnęłam do kieszeni. Chwilę w niej grzebałam, ale jedyne, co znalazłam to rozbity telefon komórkowy, nie zdający się już do użytku. Jedyne, co mi pozostawało to brnąć przed siebie w nieznane. Stara latarnia co jakiś czas oświetlała mi drogę. Krok po kroku pomału podążałam na przód. Przed oczami starałam się mieć jedynie ten stary dom. Może tam znajdę jakąś pomoc? Chociaż wątpliwe… Od dziecka oglądałam dużo horrorów, więc wyobraźnia podsuwała mi różne, logiczne z tego punktu widzenia następstwa zdarzeń takie, jak np. morderca próbujący zwabić swoją ofiarę do takiego miejsca, aby nie wiadomo, co z nią robić. Duchów jakoś mniej się bałam.

- Au! – pisnęłam. Potknęłam się o kamień, ale na całe szczęście mój cel podróży był już blisko. Bez zbędnych westchnień i płaczów podniosłam się i z upartością szłam na przód. Rzadko, kiedy się poddawałam. To nie było do mnie podobne. Światło latarni nie docierało już do tego miejsca, więc na pomoc uruchomiłam wszystkie moje zmysły aż w końcu udało mi się dotknąć ogromnych, ciężkich drzwi. Szybko odnalazłam klamkę i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu odkryłam, że wcale nie było zamknięte. Nawet nie musiałam jej naciskać. Śmiało (jak na kogoś kto obecnie chwieje się na nogach) weszłam do środka. Od razu przywitał mnie zapach starych rzeczy i czegoś dziwnego, co unosiło się w powietrzu, ale jeszcze nie dawało się nazwać.

Stałam w ogromnym korytarzu pełnym setek drzwi z których każde były zamknięte. Korytarz ten zaprowadził mnie do ogromnej Sali, która kiedyś chyba była miejscem do organizowania imprez. Stały tam ogromne meble, coś, co kształtem przypominało fortepian, a na ścianach wisiały całe tuziny portretów przedstawiające różne obce mi osoby. Jeden z nich szczególnie zwrócił moją uwagę.

Przedstawiona na nim kobieta siedziała zupełnie, jak „Dama z łasiczką" na Da Vinciego (tylko łasiczki jej brakowało) i patrzyła na mnie ciepłym wzrokiem. Im dłużej się jej przyglądałam, tym bardziej widziałam w niej coś znajomego aż w końcu oniemiałam. Nie licząc drobnych różnic w stroju ii fryzurze, zauważyłam, że owa dama wygląda tak samo jak ja! Te same rysy twarzy, ten sam kolor włosów, a może nawet i oczu? Cofnęłam się z wrażenia. Dziwne, że jakiś głupi obraz aż tak mnie uderzył.

- To tylko głupi zbieg okoliczności – powiedziałam do siebie, próbując samą siebie o tym zapewnić. Głupi zbieg okoliczności, bo jak innego można by wyjaśnić to w tak zwany „naukowy sposób"? Prze-

szłam kolejne kilka kroków i już miałam począć rozwiązywać zagadkę, kiedy uświadomiłam sobie kolejną rzecz. Smród owej nie zidentyfikowanej rzeczy stał się dużo bardziej intensywny niż przy wejściu. Ostrożnie skierowałam wzrok na znajdująca się po prawej stronie od „mojego" portretu drzwi. Po cichu skradałam się do nich, bojąc się, że zaraz wyskoczy ten wspomniany wcześniej morderca. Drzwi były uchylone, a zapach co raz bardziej drażnił mój nos. Otworzyłam je na oścież i na nowo zamarłam. Nogi ugięły mi się na ten widok, a ręce przygotowały do asekuracji na wypadek upadku. Wydobyłam z siebie cichy, stłumiony pisk.

W ciemnym pokoju, który dawniej służył chyba jako coś w rodzaju, graciarni, bezwładnie leżała kobieta, a obok niej rozbite szkło, pewnie jakiś kieliszek czy szklanka. Chwilę dochodziłam do siebie, a potem spróbowałam jakoś sprawdzić czy ona w ogóle żyje. Nie reagowała na żadne moje zawołanie, bez trudu przewróciłam ją na plecy. Serce nie biły i to raczej już od dawna. Zabrałam włosy z jej twarzy.

- Mój Boże… - w końcu pozwoliłam sobie upaść na kolana. – To Marika! Co ona tu… - ktoś stanął za mną i położył mi rękę na ustach. Poczułam też, jak coś przystawia mi do głowy. Zaczęłam się szarpać i wyrywać z rąk tajemniczego oprawcy. Przez chwile walczył, ale potem nagle zmroził mnie swoim pocałunkiem na szyi.

– Nie poznajesz? – zapytał. Ciepło, które od początku jakoś przez niego przebijało, teraz wypłynęło z całą swoją siłą. Odetchnęłam z ulgą i od razu chwyciłam jego dłoń.

- Marika nie żyje… - pokazałam palcem na zwłoki. Nigdy za nią jakoś specjalnie nie przepadałam, strasznie utrudniała mi życie, więc jej samej nie było mi jakoś specjalnie szkoda, ale śmierć to jednak śmierć.

- Widocznie tak miało być – obojętnie wzruszył ramionami.

- Ale ty chyba… - nie kończyłam zdania.

- Gdyby nie ona, nie byłabyś teraz w ciąży – westchnął.

- Skąd wiesz o ciąży?! – wykrzyknęłam. Dopiero dziś miałam zamiar mu o tym powiedzieć.

- Znalazłem test w twojej szafce, a ona pięknie się przyznała to przebicia gumek – warknął, z obrzydzeniem spoglądając na nią, a potem już łagodnie na mnie.

- Zabiłeś ją?

- Tak, w końcu obiecałem ciebie chronić – Uśmiechnął się do mnie – a teraz będę chronił także to, co masz pod sercem.

Dlaczego ja się go wtedy nie bałam? Nie wiem… Nie wiem. Nie wiem… Przecież powinnam się bać! W końcu on zabił człowieka! Natomiast ja padłam mu w ramiona i dałam się wziąć na ręce. Może to poczucie bezpieczeństwa i ciepła otumaniło mnie na tyle mocno, że nawet śmierć Mariki nie była już dla mnie taki wielkim problemem? To, co siedzi w jego głowie od zawsze stanowiło dla mnie zagadkę. Rzadko, kiedy się zwierzał i mówił, co chce robić. Mimo wszystko go kocham…

Zaniósł mnie na górę i położył na łóżku. Podwinął moją podkoszulkę i od pępka zaczął delikatnie obsypywać pocałunkami. Przerwał nagle, dyskretnie spoglądając na mnie. Lekkim uśmiechem dałam mu znać, że ma nie przerywać, więc z zapałem wrócił do tego, co zaczął, co raz zachłanniej adorując moje

ciało od pępka aż po piersi. (c.d.n.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

madoka, dodano 10.02.2018 11:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.